Rok II. Lwów, wtorek 19. maja 1908. Nr. 403.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Prezydent Ciuchciński przyobiecał park Stryjski i plac powystawowy w każdą niedzielę dla publiczności otworzyć. I za to stał się popularnym, bo u nas ludzie tak łatwo przyzwyczajają się do bezprawia, że potem wdzięczni jesteśmy, gdy ktoś, spełniając swój obowiązek, przywraca prawo.

Jeżeli jednak pan prezydent tak się zajmuje gorliwie parkiem, to pragnęlibyśmy zwrócić jego uwagę na inną plagę parku Stryjskiego, na młodych donżuanów, z powodu których żadna kobieta w parku pokazać się nie może. Jest to plaga chroniczna parku, a bywa nią zwykle akademik „samokształcący się“, to znaczy bez udziału książki i profesora, mający mniej lub więcej wykrzywione buty, ale za to minę stale głupią. Trafia się i student gimnazyalny, który w niepojęty sposób zmylił czujność rodzica, oddającego się błogiej myśli, że syn poszedł czerpać wiedzę, a poznać go można po kołnierzu tak wysokim, że mu pod uszy podchodzi i podnosi je tak, że mocno przypominają ośle, a tak ciasnym, że młodzian dusi się i łapiąc powietrze, usta otwiera, niebaczny na przelatujące ponad nim wróble i jaskółki.

Lecz nie rzadkim zjawiskiem bywa i donżuan, pędzący jesień swego życia pod znakiem łysiny lub siwizny i ciągnący za sobą melancholijnie nogi po piasku. Wszystkie te typy upatrują zdobycz.

Zdobyczą tą są przechadzające się, lub siedzące w parku kobiety, naturalnie bez mężczyzn. Bo trzy te typy stryjskich donżuanów mają to wspólnego, że plecy ich są nader wrażliwe. Widok zaś mężczyzny, idącego z kobietą przypomina im zdaje się, na podstawie różnych wspomnień, że plecy są rzeczą zbyt delikatną, aby je narażać i, przechodząc koło takiej pary, odwracają obojętnie głowę, a tylko mrówki przebiegają im przez plecy.

Za to, gdy ujrzą kobietę idącą, lub siedzącą samotnie, budzi się w nich lew. Akademik robi minę Solnickiego — zdobywcy z „Wesołej wdówki“, student otwiera usta jeszcze bardziej, a uszy mu coraz wyżej się podnoszą, zbliżając go do prototypu, podeszły zaś donżuan zaczyna nieco wyżej nogi podnosić. Dalsza batalia zależy od indywidualności zdobywcy. Więc student ośło-uchy zwykle w milczeniu przechadza się kilkakrotnie koło kobiety i patrzy na nią wzrokiem morderczym, magnetyzując ją. Akademik zdaleka, puszcza pod jej adresem dowcipy, z których poznać, że ostatnią książką, jaką ten młodzian czytał były Wypisy z VIII. klasy, donżuan zaś łysy, lub siwy, najśmielszy zwykle, siada i usiłuje rozpocząć rozpaczliwie głupią, a jego zdaniem chytrą rozmowę.

Czasem jedna z tych metod odnosi skutek, zwykle jednak kończy się tem, że oburzona kobieta, której hołota nawet chwil kilka nie da swobodnie odetchnąć, wstaje

Kobieta potwór.



i na odchodnem zostawia donżuanom pozdrowienie: Błazny!

Więc donżuani pytają siebie ze zdumieniem:

— Skąd ona mnie zna?

Rezultat jednak jest ten, że uczciwa kobieta do parku iść się boi i nie pozostaje jej nic innego, jak zrzec się wiosennego powietrza. Możeby zatem pan prezydent postarał się o ustawienie w parku policyanta, któryby smarkatym i tabetycznym donżuanom wytłómaczył na miejscu, że zaczepianie kobiet samotnych jest nie tylko ordynarne, ale i tchórzowskie. Nawet i tłómaczenia nie trzeba, gdyż tym panom wystarczy już sama obecność policyanta w alejach parku. W jednym dniu nie będzie z nich ani śladu, dziwnie bowiem ordynarność łączy się z tchórzostwem. Zasłuży się zaś pan prezydent wobec tych wszystkich, którzy chcieliby, aby park był nie dla bandytów ulicznych, ale dla ludzi spokojnych, dla ich żon i córek.

U nas i na świecie.

Hakatyści galicyjscy poczynają sobie coraz butniej i zuchwalej, nie kryją się już nawet z tem, jakie mają cele i zamiary. Związek ich, istniejący u nas od roku pod nazwą „Bund der christlichen Deutschen in Galizien“, który początkowo głosił, że jedynie kulturne ma na oku cele, zdejmuje powoli z siebie obłudną maskę i występuje zupełnie otwarcie, jako organizacya, mająca za zadanie

torowanie drogi germańskiej nawale,

która, na dany znak, ruszy kiedyś z Berlina na zdobycie wschodu słowiańskiego. Powiedziano to wyraźnie na ostatniem, we Lwowie odbytem zgromadzeniu członków „Bundu“, przez usta reprezentanta Niemców bukowińskich, nauczyciela Starka. W mowie swojej pan ten oświadczył między innemi, co następuje:

„Dla Niemców w Galicyi przyszła wiosna. Z każdym krokiem posiągamy zdobycze i wreszcie łańcuch austryacko-niemieckich „Schutzvereinów“ zostanie zamknięty.

Osady niemieckie w Galicyi, to forpoczty,

które muszą utrzymywać czucie z nadciągającem wojskiem. Prawda, że ostatnia placówka jest najcięższa, nie jest ona jednak beznadziejna i Galicyanie mogą być pewni pomocy wszystkich Niemców. My nie przyszliśmy do kraju nieproszeni, myśmy nic nie brali, owszem dawaliśmy (!) Całą kulturę wschodu zawdzięczać (!) należy Niemcom. Honterus, wielki roformator, studyował na niemieckim (!), krakowskim uniwersytecie i najbardziej poważane i najznaczniejsze (!) nazwiska na cmentarzu lwowskim są niemieckie“.

Słowa aż nazbyt chyba wymowne, a tem znamienniejsze, że popierają je fakty, świadczące, iż hakatyści galicyjscy nie próżnują i całą siłą prą do zrealizowania swych dążeń. Dość powiedzieć, że „Bund“, założony przed rokiem dopiero, obejmuje już dzisiaj 73 osad i liczy

2500 członków,

opartych o Berlin i czerpiących stamdtąd fundusze na agitacyę hakatystyczną, która szerzy się coraz bardziej. Dzięki temu poparciu z Berlina, utworzono w Knihininie pod Stanisławowem, szkołę niemiecką, liczącą dzisiaj 330 uczniów; fundusze pruskie mają także umożliwić hakacie galicyjskiej zbudowanie we Lwowie „Domu niemieckiego“, który stanowiłby ognisko hakatyzmu. To są fakty, których znaczenia i doniosłości lekceważyć nie wolno, bo świadczą one najwymowniej, jak coraz głębiej wżera się w kraj nasz polip hakaty. Z tem większą też czujnością i uwagą powinno społeczeństwo nasze śledzić ten ruch wrogi i przeciwdziałać mu jak najenergiczniej, aby nie dopuścić do jego rozwoju i wzrostu.

Wiadomo, że Rusini galicyjscy przy każdej sposobności wołają, iż dzieje się im krzywda na każdem polu i wszędzie. Jest to kłamstwo, popełniane z całą świadomością, bo te krzywdy istnieć mogą tylko w rozegzaltowanej wyobraźni ukraińców, nie ma zaś ich w rzeczywistości. Jakie są ich krzywdy na polu ukraiństwa, wiadomo powszechnie. Obecnie *Dziennik polski* wykazuje cyfrowo

„krzywdy“ Rusinów na polu kościelnem.

W świetle tych cyfr pokazuje się, że gdy 947.566 Polaków, należących do archidyecezyi lwowskiej obrz. łac., która obejmuje całą Galicyę wschodnią i Bukowinę, ma wszystkiego 311 parafii i tyluż proboszczów, to natomiat Rusini, mimo iż są skupieni, mają na tym samym obszarze 2 samoistne dyecezye, to jest lwowską i stanisławowską, a w samej lwowskiej archidyecezyi mają aż 751 samoistnych parafii, choć liczba ich dusz nie wiele wyrasta ponad milion. Co więcej, gdy fundusz religijny, który głównie powstał z dóbr kościelnych polskich, i tak zwane subwencye rządowe wypłacają rocznie dla kleru archidyecezyi lwowskiej obrz. łać. tylko 187.948 koron, to natomiast dla Rusinów uiszcza się w metropolii lwowskiej obrz. gr. kwotę 846.156 koron. Podobnie rzecz się ma w dyecezyi przemyskiej obrz. łać. i gr. kat. Bo, gdy dyecezya przemyska obrz. łać. pobiera tylko 210.696 koron, to natomiast ruska dyecezya przemyska obrz. gr. pobiera rocznie 849.464 kor. Skutek tego uprzywilejowania na polu kościelnem Rusinów jest taki, że Polacy we Wschodniej Galicyi mają aż po dziś dzień po 2, 3, a nawet 9 mil do swych kościołów parafialnych polskich. Rusini natomiast mają co wieś niemal swe cerkwie parafialne i na miejscu swych proboszczów ruskich.

Wobec tego stanu rzeczy, gdzież jest owa okrzyczana krzywda ruska?! Z drugiej zaś strony cóż dziwnego, że z powodu naszej niebaczności i dobroduszności — powiedzmy prawdę, wskutek niedołęstwa i krótkowidztwa naszego, — więcej niż milion dusz ludu rdzennie polskiego, który ongi królowie polscy sprowadzili tu z Mazowsza, poprzechodziło z konieczności na obrządek ruski, i wzmocniło tak

---

4)

ROMAN ROLA.

W przeklętym domu.

(Szkice z więzienia pruskiego).

Ale czas ten przejdzie, jak wszystko przechodzi. Ofiarujcie to Panu Bogu... Dziewięć miesięcy, nie wieczność...

Przy tych ostatnich słowach naddozorcy chłop uniósł głowę i spojrzał w poczciwą twarz starego Urbana z jakimś dziwnym spokojem. I po raz pierwszy w tych murach ozwał się.

— A co was to obchodzi?

W bladych jego źrenicach błysnął gniew, ale oblicze pozostało skamieniałe.

— Moją rzeczą powiedzieć wam, co ten papier zawiera za wiadomość, ponieważ nie rozumiecie.

— Ta-ak?... — wycedził chłop leniwie. — A co was obchodzi, czy przedłużyłem sobie karę, czy nie?

Urbanek zawahał się z odpowiedzią.

— Obchodzi mnie to o tyle, że jako człowiek życzyłbym wam innego obrotu rzeczy...

— A co mnie mogą obchodzić wasze życzenia? — pytał dalej, niezłą niemczyzną, Wilczek z lodowatą odpornością.

— A to wasza rzecz! — rzucił bez urazy Urbanek i zacichł, a chłop z nieporównanym żelaznym spokojem wycedził:

— To wy swe życzenia ofiarujcie Panu Bogu, bo ja ich nie potrzebuję...

— Tem lepiej... Dobrze, że Pan Bóg dał wam taki hart...

— Hart, powiadacie, dał mi Pan Bóg... ale sąd dał mi więzienie... A cóż mi po harcie, kiej z więzienia mnie nie wydobędzie i dyabli gospodarstwo moje wezmą?... Dyabli górą!... — dorzucił Wilczek i po chwili powtórzył:

— Dyabli górą! Gospodarują sobie niby świnie w grochu i krzywda ludziom uaszym się dzieje, krzywda...

Ostatnie słowa przeszły w szept i zdało się, utonęły gdzieś w topieli niedoli.

W piersi urzędnika więziennego zadźwięczała potężnie nuta bolesna, ozwał się w nim głos krwi polskiej i stanął sercem po stronie tych, którym dziala się krzywda...

Jeszcze chwilę rozmawiał z więźniem; dowiedział się, że Wilczek ciężką, mrówczą, długoletnią pracą dopiął celu swych marzeń: zdobył szmat ojczystej ziemi, a teraz, gdy jednocześnie z jedynym, dorosłym synem miał ręce skrępowane na przeciąg długich miesięcy, był zagrożony ruiną...

Ze zwieszoną głową oddalił się Urbanek. Nie bolało go to, że promienie jego życzliwości nie przeniknęły przez granitowy podkład tej chłopskiej duszy. Przeciwnie, miał to zadowolenie, że zamurowane serce więźnia otworzyło się przed nim, i nie wątpił, że znajdzie do niego przystęp.

Atoli dziwnym i niepojętym wydał mu się stan rzeczy pruskich i ludzkich. Karano Polaków z iście drakońską surowością, albo raczej z nigodziwą bezwzględnością zawodowych oprawców. Nadto zaś rzucił mu się w oczy fakt, że uwięzienie nieraz pociąga za sobą skutki stokroć dotkliwsze od kaźni samej, skutki nieprzewidziane przez nikogo, przy wymiarze kary nie uwzględnione. I tak nadzorca odkrył we wyrokach ludzkich, jakiś straszny błąd...

Przez kilka minut chodził po korytarzu, jak błędny, nim udał się do innych cel, gdzie miał oddać listy.

W końcu otworzył drzwi do celi pod numerem 206.

W mdłem świetle lampki, uczepionej na białej ścianie nad stolikiem, migotała wysmukła, ciemna postać młodego bruneta o bladej, wyrazistej twarzy z niewielkim wąsem. Jakby cień grobowy, w ściśnionym, a wysokim sarkofagu, poruszała się bez szelestu, mglisto.

Kilka razy dziennie więzień Korawski zwykł był wymierzać tak celę ospałym krokiem w pantoflach, w workowatym uniformie więziennym. Pięć kroków od drzwi pod okno! Aby nie doznać zawrotu głowy, nawracał na przemian, raz w prawo raz w lewo i znowu posunął się pięć kroków do muru, z którego nie było wyjścia. Podobnie, jak dziki zwierz w okratowanej klatce.

Na widok nadzorcy zatrzymał się pod oknem.

— No, mam dla pana list... i książkę — rzekł stary Urban wesołym tonem, kładąc jedno i drugie na stole i ciągnął:

Może pan sobie wiele rzeczy z książek wyczytać... Przyda się to pewnie na później. Człowiek wykształcony ma tu lepiej! Dobrze, że otrzymał pan pozwolenie czytania książek. Lepiej pan ma od parobka, co do pracy ręcznej na wolnem powietrzu przyzwyczajony, musi tu w zamknięciu ślęczeć.

Dok. n.

bardzo ruskie szeregi w Galicyi wschodniej!

Duma rosyjska obradowała w tych dniach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. W trakcie obrad, które były bardzo ożywione, zabrał także głos p. Dmowski,

prezes koła polskiego w Dumie,

i w świetnej mowie przedstawił opłakany stan Królestwa Polskiego, dzięki praktykom biurokracyi rosyjskiej. Polska mówił on — od trzech lat rządzona jest przez stan wojenny. Prowadzi się walka podwójna: przeciwko politycznym i kryminalnym, oraz przeciwko społeczeństwu polskiemu. Pierwsza oparta jest na tem, że w Polsce istotnie przestępczość wzrasta w sposób przerażający. Druga walka prowadzi się od czasu przyłączenia Polski do Rosyi. Po roku 1864 opracowany został system zarządu, usuwający żywioł polski i nie zezwalający na organizacyę życia społecznego i kultury. Przyszli do Polski ludzie z centrum Rosyi, nie posiadający znajomości kraju. Nauczyli się nienawidzieć społeczeństwo, a głównem ich zadaniem zwalczanie narodowości polskiej. Dlatego władza starała się osłonić masy od wpływu żywiołów kulturalnych, zwalczała każdą pracę kulturalną, a nawet podżegała nienawiść klasową. Wyniki takiej polityki — straszne. W środowiskach fabrycznych dziatwa proletaryatu koczuje na ulicach i dojrzewa w atmosferze kradzieży, pijaństwa i prostytucyi. Anarchia rujnuje przemysł, wzrasta liczba ludzi bez pracy, a władza działa po staremu, zamykając nawet szkoły. Zamknięto szkoły Macierzy, w których uczyło się 80.000 dzieci, zamknięto uczelnie w gubernii kieleckiej, wypędzając z nich 3.000! Dlatego, że znalazł się jeden zabójca, trzeba rozpędzić 3.000 dzieci, aby wyrosło więcej zabójców.

Lecz walka nie doprowadziła do celu. Kraj pozostał polskim i pozostanie takim, co więcej: polska idea narodowa przeniknęła do warstw ludowych. Nastąpiło zupełne połączenie się ludu z warstwami wyższemi. Oczywista, że w takich warunkach walka rządu jest bezcelowa, gdyż władza nie posiada ani jednego elementu, na którym mogłaby się oprzeć.

Jak już donieśliśmy w telegramach, władze, opiekujące się

wyspą Kretą,

postanowiły wycofać z niej swoje wojska i zarazem rozszerzyć jej samorząd. O to uwolnienie Krety z pod wojskowej opieki mocarstw starał się usilnie pierwszy jej „naczelny komisarz“, książę grecki Jerzy, kilkakrotnie, a zawsze bez skutku, czem zrażony usunął się z tego stanowiska. Powiodło się to dopiero jego następcy, obecnemu komisarzowi, zręcznemu dyplomacie greckiemu, Zaimisowi. Kreta pozostanie wprawdzie i nadal tym samym dziwolągiem politycznym, jakim jest obecnie, autonomicznym komisaryatem, zapewne atoli nie na długo. Ostateczne jej zlanie się z Grecyą, która wzrośnie przez to o blisko 200 mil kwadratowych i dwieście tysięcy mieszkańców, jest chyba już tylko krótką kwestyą czasu.

Hajdamacy przeciw Sienkiewiczowi.

Wiedeń 18. maja 1908.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa o obrazę czci przeciw Henrykowi Sieńkiewiczowi, na skargę studentów ruskich Józefa Nazaruka, Włodzimierza Lewickiego, Jarosława Wesołowskiego, Hryhoryja Pałamarza i Oleksę Czerkasyja.

Sienkiewicz na rozprawę nie przybył, bo mu lekarze ze względu na stan jego zdrowia, zabronili osobiście stawić się na rozprawie.

Wobec tego rozprawa, którą interesowano się szerzej ze względu na osobę jednego z największych pisarzów polskich doby współczesnej, straciła na uroku, a Ukraińcom zrzedła mina, bo im chodziło o szeroki rozgłos sprawy.

Rozprawie przewodniczy radca Feigl, oskarżenie wnoszą dr. Walter Rode i poseł Okuniewski. Imieniem Sieńkiewicza, występuje prof. dr. Rosenblatt z Krakowa i adwokat Rabenlechner z Wiednia.

Oskarżenie opiewa:

W dzienniku wiedeńskim *Die Zeit* pojawił się w numerze porannym z dnia 19. maja 1907 r. nr. 1760 artykuł oskarżonego p. t. „Bjoernsonowi w odpowiedzi“. W artykule tym mieści się dosłownie następujący ustęp:

W więzieniu, do którego ich zamknięto na kilka dni, urządzili strejk głodowy z winem i bifsztykami, przysłanymi przez przyjaciół. Jak się okazuje ze związku artykułu, miał autor słowem „ich“, ruskich studentów na myśli.

Oskarżony przyznał się do autorstwa artykułu, będącego przedmiotem skargi, podczas przesłuchania w sądzie krajowym, w Krakowie 6. września 1907 r.

Oskarżyciele przebyli ów strejk głodowy, o którym jest mowa w artykule oskarżonego, są przeto uprawnieni do wniesienia tej skargi. Notorycznie znanym jest fakt, że strejk głodowy, o którego symulacyę oskarżony posądza nas w swym artykule, rzeczywiście miał miejsce, że był przeprowadzony z całą surowością, i że cała opinia publiczna Europy śledziła go od początku z wielkiem natężeniem.

W tym kierunku możnaby przesłuchać wszystkich funkcyonaryuszy lwowskiego Sądu karnego, jako świadków. Wskazujemy w tym celu na 2 zeznania świadków, przesłuchanych w śledztwie wstępnem: dozorcy więziennego Izydora Melnyka, lekarza więziennego, radcy cesarskiego, dra Lukasa, jakoteż na zeznania świadka, Józefa Nazaruka.

Notorycznym jest dalej fakt, że tylko dzięki strajkowi głodowemu naszemu, przypisać należy zniesienie aresztu śledczego, co dowodzi, że ów areszt był bezprawny. Strejk głodowy został więc przeprowadzony dla poparcia sprawiedliwej sprawy i z pomocą największego natężenia siły moralnej. Wprawdzie nikt nie jest obowiązany dla dobra jakiejś sprawy używać nadzwyczajnej energii; jednak udawanie niewygód i wysiłków jest hańbiącym czynem, a przeto mogącym sprawcę w opinii publicznej, podać w pogardę i poniżyć go.

Odpowiedź, którą posłużył się oskarzony w śledztwie wstępnem, jakoby tylko powtórzył to, co pisano o naszym strajku głodowym w polskich pismach — nie może usprawiedliwić go. Ponieważ oskarżony podniósł zarzut, iż urządziliśmy komedyę, publicznie, a mianowicie przez prasę, musiał przeto poprzednio zbadać prawdziwość faktów przez się naprowadzonych; że jednak sprawozdania dzienników często nie zgadzają się z prawdą, o tem wiedział zapewne oskarzony.

Oskarzenie jest przeto uzasadnione.

Właściwość sądu przysięgłych opiera się na postanowieniach art. VI. ust. A. E. G. i §. 51 P. k.

List reportera.

(Szesnaście posad radnych do obsadzenia. — Co to jest posada i jak się ją obsadza? — Pojęcia i zwyczaje JE. Kazimierza hr. Badeniego. — Moi kandydaci, wszyscy — niestety, niemożliwi).

Jak Szan. Redakcya może czytała, pozostaje jeszcze do obsadzenia w naszej sławetnej Radzie stołecznego grodu 16 stolców sześcioletnich, a dwa stolce trzyletnie. Ten passus, co do obsadzenia, wziąłem dosłownie z jednego dość, ale nie bardzo poczytnego organu opinii, ażeby zamarkować, jak to się „niektórzy“ zapatrują u nas na zaszczytną godność radziecką. Ja z mojej skromnej dotychczasowej praktyki życiowej wiem, że coś kimś, albo Pan Namiestnik obsadza, albo Pan Marszałek obsadza, t. j. każe siedzieć komuś na czemś, co jest wyłącznie tylko do siedzenia. Takim instrumentem bywa zazwyczaj krzesełko przy biurko w tym, lub owym „departamencie“ i obsadzony nie potrzebuje nic więcej robić, jak tylko na tem krzesełku grzecznie i przyzwoicie przez cały miesiąc po parę godzin dziennie siedzieć, ażeby po miesiącu, na pierwszego, otrzymać wyznaczoną przez państwo za to siedzenie nagrodę pilności, w sumie tylu to, a tylu koron, obowiązującej waluty. Takie siedzenie nazywa się posadą i takie posady powołani miarodawcy od czasu do czasu według swego uznania obsadzają. Jeśli jest inaczej, to niech się nazywam ostatnim łgarzem, albo zgoła Hudecem i niech mię ziemia święta nie nosi.

Że tak było i jest, na to mam zresztą liczne i klasyczne dowody, z których jeden ku zbudowaniu Szan. Redakcyi przytoczyć mogę. Kiedy JE. Kazimierz hr. Badeni był namiestnikiem galicyjskim, miał zwyczaj wstawać bardzo rano i bardzo wcześnie iść do biura. Miał także zwyczaj, który mu wielu urzędników za nałóg wielce szpetny poczytywało, punktualnie o godzinie 9 zrana, przechodząc przez krużganki pałacu namiestnictwa, wpadać do pierwszego lepszego biura — i nie zastawszy zazwyczaj w biurze, prócz woźnego, żadnej żywej, urzędniczej duszy, wyciągać zegarek z kieszonki (oczywiście swój i ze swej własnej kamizelki) spoglądać nań przez parę sekund uważnie, a stwierdziwszy, że na chronometrze jego, który z urzędu musiał być „miarodajnym“ jest już 5 minut po 9-tej, zwracać się do woźnego z pytaniem:

— Gdzie jest ta d... rynda, co tu siedzieś powinna?

Tyle słów miałem do powiedzenia, w celu wyjaśnienia pojęcia „posady“. Gdy zaś tak cały świat u nas posadę pojmuje, to zdaje mi się, że z tem pojęciem przecież godności i dostojeństwa urzędu w radzie kurulnej gminy m. Lwowa, na żaden sposób pogodzić nie można.

A jednak... jednak widocznie są ludzie, którzy sobie wyobrażają, że krzesło radzieckie, to jest posada. I nietylko tak sobie wyobrażają, ale nawet piszą tak i drukują, widocznie znowu w tym celu, ażeby inni również tak samo godność i powołanie radcowskie sobie wyobrażali.

Szan. Redakcya wie, że ja jestem na słowo, zwłaszcza: drukować, niezmiernie czuły i muszę wziąć sobie każde do serca. Owóż, przeczytawszy onegdaj w *Słowie Polskiem*, że jest jeszcze do „obsadzenia“ 16 radnych, puściłem kantem wszelkie moje dawniejsze wyobrażenia o radzieckiej wielkiej dostojności honorowej, godności i szczytnem powołaniu, a ponie-

waż jestem wyborcą, *ergo*, w sprawie **obsady** mam także coś do gadania, więc zacząłem medytować nad tem, kimby tych 16 miejsc w radzie obsadzić? Szukałem w pamięci mej znajomych ludzi z odpowiednią do siedzenia kwalifikacyą, mianowicie do siedzenia takiego, jak na posadzie, to jest punktualnego, przynajmniej raz na tydzień, we czwartek od godziny 6 wieczór, aż — do braku kompletu. Szukałem, szukałem i — co Szanowna Redakcya na to powie — nie znalazłem w całym Lwowie, ani jednego takiego kandydata, na którego możnaby się spuścić, że funkcyę siedzenia na posadzie radzieckiej rzetelnie odprawować będzie.

Znam bardzo wielu porządnych i godnych ludzi, a przytem takich, którzy się znają i na sprawach miejskich, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej tak samo, jak Szan. radca Czarnecki z Łyczakowa. Ale cóż z tego? Jeden jest adwokatem i zawsze mu jakoś na czwartek wieczór wypadnie rozprawa, albo termin w sądzie, drugi jest akuszerem i ma to szczęście, że go właśnie we czwartki wieczór wołają do szczęśliwych wypadków, trzeci jest profesorem i członkiem „Koła", które regularnie we czwartki odbywa posiedzenia naukowo-preferensawe, czwarty — zresztą bardzo porządny radca — jest członkiem Towarzystwa muzycznego, które jak na złość tylko we czwartki odbywa próby generalne z koncertów, w których radca gra trzecie skrzypce, piąty jest kupcem i musi wieczór „robić kasę" i t. d. i t. d., dość, że żaden nie ma czasu do siedzenia na Radzie.

I teraz niech mi Szan. Redakcya poradzi, jak mam tych 16 miejsc obsadzić? Ja wiem, co mi Redakcya odpowie. Oto, że w całym Lwowie, jeden tylko może jest człowiek, mający bardzo wiele czasu do siedzenia, bo jest dyrektorem instytucyi, w której nietylko wieczorami, ale nawet we dnie nigdy nie urzęduje, z wyjątkiem na 1-go, kiedy „fasuje" pensyę ze składek chorych robotników. Ale i ten jest niemożliwy, bo jego upatrzono już podobno do siedzenia na innej posadzie, na której będzie mu bardzo do twarzy w towarzystwie, albo obok radców Hüttnera, Wasińskiego i innych tego rodzaju konsyliarzów.

Takie oto są kłopoty, w których o łaskawe wspułczucie Szan. Redakcyę prosi

Wasz reporter.

Niepokoje na uniwersytetach.

W sobotę w południe miała się na uniwersytecie w Gracu odbyć promocya pewnego studenta niemiecko-katolickiego, ze związku „Karolina". Niemiecko-narodowi studenci obsadzili wcześnie uniwersytet, aby przeszkodzić przybyłym studentom katolickim, w barwach akademickich, na promocyę swego towarzysza. Przybył również poseł Hagenhofer w otoczeniu 150 włościan, aby wziąć udział w promocyi. Niemiecko-narodowi studenci nie chcieli wpuścić włościan do auli, wskutek czego przyszło do bójki, której kres położyła policya.

Podczas bójki odnieśli rany: trzej studenci niemiecko-narodowi, trzej ze związku „Carolina" i kilku włościan.

Wskutek tego zajścia rektor uniwersytetu odroczył promocyę i przybił na bramie uniwersytetu obwieszczenie, że odtąd wszystkie promocye, bez wyjątku, odbywać się będą z wykluczeniem publiczności.

W tym samym dniu przyszło do awantur studenckich także w Wiedniu. Oto po „bummlu" na uniwersytecie, na który studenci przybyli bardzo licznie, a który odbył się spokojnie, przyszło przed uniwersytetem do starcia między niemieckimi studentami wolnomyślnymi, a niemieckimi studentami katolickimi, w chwili, gdy ci ostatni w szeregach maszerowali do swego klubu, podniesiono z obu stron laski. Policya rozdzieliła i obsadziła bramę domu, w którym się mieści lokal klubu studentów katolickich, aby nie dopuścić do wtargnięcia do niego studentów wolnomyślnych. Nie przyszło do żadnych wypadków poważnych.

Oba te zajścia są smutnem świadectwem opłakanego stanu, w jaki weszły uniwersytety w Austryi, dzięki rozpolitykowaniu młodzieży.

Zwycięstwo uprzejmości.

Rzeciwko uporowi bezwzględnemu tych białogłów, które na widowiska teatralne stale przybywają w kapeluszach o niemożliwych rozmiarach, urozmaiconych wszelkiemi zjawiskami ze świata zoologiczno-botaniczno-mineralnego, wytaczano już niejednokrotnie rozmaite działa.

Kilka dni temu donoszono o zabawnem zajściu w Paryżu, gdzie to dwóch lubowników sceny stoczyło zaciętą walkę z dwiema paniami, które do teatru przyniosły dwa olbrzymie kapelusze, istne koła rozpędowe parowozu. Oto zropaczeni panowie, którym bogata wystawa owych kapeluszy zasłoniła zupełnie widok sceny, sprowadzili do teatru dwóch barczystych drabów, zaopatrzonych również w olbrzymie kapelusze, i kazali im „rozsieść" się wygodnie na krzesłach tuż przed właścicielkami owych fenomenalnych kapeluszy. Urządzili oni tę komedyę równocześnie z podniesieniem kurtyny, tak że „pojedynek" kapeluszy mógł się odbyć bez przeszkody. Rozgniewane panie, nie mogąc zbyt głośno protestować przeciwko rozpostarciu się drabów, którzy całkiem zasłonili im widok na scenę, z oburzeniem teatr opuściły.

Inaczej postępuje sobie jeden z teatrów londyńskich. Nie stosują tam żadnych środków gwałtownych, ale drogą uprzejmości zmierzają do wykorzenienia manii wystawiania kapeluszy w sali teatralnej. Oto na kurtynie widnieje wyraźny napis we formie podziękowania pod adresem tych pań, które jak najłaskawiej raczyły pozdejmować swoje kosztowne kapelusze, ułatwiając tym sposobem wygodną obserwacyę sceny widzom. Prawdziwą sprawia rozkosz, gdy się patrzy na widoczne działanie tego skromnego napisu. Wchodzi, naprzykład, dystyngowana skądinąd dama, ale zaopatrzona w dziwaczny kapelusz, o niesłychanych rozmiarach, z botaniczno-zoologicznymi dodatkami. Mimowoli zalotne jej oczy zatrzymują się na „uprzejmem podziękowaniu", przytwierdzonem do kurtyny, a zgrabne rączki, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, poczynają majstrować przy kapeluszu i — bez namysłu zdejmują go. Nigdy tam nie ukaże się już kobieta w wystawnym kapeluszu. Autorką tak oryginalnego pomysłu jest miss Lena Ashwell, która dzierżawi Kingsway Theatre.

Zarządy innych teatrów chętnie korzystają z tego pomysłu; Londyńczycy zaś wielką uczuwają wdzięczność względem miss Ashwall, która tak świetne odniosła zwycięstwo nad teatralną wystawą damskich kapeluszy.

Chodnik, czy stojnik?

Otrzymujemy następujący list:

„Szanownej Redakcyi pozwalam sobie przedłożyć do rozstrzygnięcia kwestyę, czy chodnik, powszechnie we Lwowie „trotuarem" zwany, ma się nazywać: chodnik, czy stojnik?

Nazwy „trotuar", jako zwolennik czystości języka, nie uwzględniam, a co do najbardziej odpowiadającej nazwy chodnik, mam pewne wątpliwości.

Powstały one z tego powodu, że znaczna część mieszkańców Lwowa stwierdza, nie teoretycznie wprawdzie, ale za to tem silniej, bo praktycznie, iż chodnik nie jest na to, aby po nim iść, lecz na to, aby na nim stać. Zwać się więc winien nie chodnik, a stojnik. Zwolennicy tej nazwy przekonywują praktycznie przeciwników o racyi swego przekonania na wszystkich ulicach miasta, a szczególniej na ul. Karola Ludwika, na rogu ul. Kopernika, a już demonstracyjnie występują, co niedziela i święto w Rynku. Powstają przy tem wzajemnem przekonywaniu się groźniejsze nawet starcia, ale mimo, że trwa to już lata, kwestya pozostaje nierozstrzygniętą i dlatego, jak sądzę, utrzymuje się nazwa: trotuar. — W wątpliwości, co do właściwej nazwy, nie jestem odosobniony, jest bowiem we Lwowie znaczny procent osób, również jak ja niezdecydowanych, którzy nie wiedzą czy mają stać, czy iść, więc też kroczą powolnie, co chwila przystają, lub idą błędnym krokiem, przechodząc z jednego kraju, tak zwanego trotuaru, na drugi i powodując, co chwila karambole. Jako słabsi wobec zwolenników nazw: chodnik i stojnik, występują zazwyczaj we dwójkę.

Sprawę, zdaje mi się, przedstawiłem jasno i proszę, by Szan. Redakcya zechciała mi dopomódz w jej rozstrzygnięciu, za co z góry dozgonną wdzięczność przyrzekam".

Niezdecydowony.

Pomieszczamy powyższy list, a Szan. Czytelnicy niech osądzą, czy warto się nad kwestyą, poruszaną przez pana *Niezdecydowanego* zastanowić.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Feliksa, gr. kat. Iryny.

Jutro rzym. kat. Piotra Cel., gr. kat. Jowa.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Niech żyje życie".
We wtorek „Tosca".

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński odjechał z Krakowa onegdaj o godz. 11-tej w nocy do Lwowa, dokąd przybył wczoraj. Towarzyszyli mu marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Na dworcu pożegnali go delegat namiestnictwa p. Fedorowicz i dyrektor policyi p. Flattau.

Wybory ściślejsze do Rady miejskiej. Ukazała się lista komitetu katolicko-narodowego, wedle której kandydatami na okres sześcioletni są pp.: Bardasz Ferdynand, Bartoń Angelo, dr. Chlamtacz Marceli, Chołodecki Józef, dr. Hornung Karol, dr. Pazdro Zbigniew, Philipp Edmund, Schneider Adam, Sklepiński Karol, Töpfer Szymon Michał. Na okres trzechletni pp.: Dąbrowski Wojciech i Walek Alojzy.

Listę tę polecamy gorąco naszym P. T. Czytelnikom do uwzględnienia przy jutrzejszych wyborach.

Z zakładu dla ciemnych. W zakładzie dla ciemnych, którego kuratorem jest od lat czterdziestu J. ks. Czartoryski odbyła się w sobotę podniosła uroczystość uczczenia czterdziestej rocznicy objęcia przez ks. Czartoryskiego kuratoryi zakładu.

Uroczystość odbyła się w auli zakładowej, pięknie przybranej kwiatami i kobiercami.

Po odśpiewaniu przez chóry wychowańców, kantaty na cześć jubilata, przemówił imieniem dyrekcyi p. Ekielski, i wyliczywszy wszystkie zasługi położone przez jubilata, około rozwoju zakładu, złożył mu hołd. Następnie przemówiła, jedna z wychowanic zakładu, Stanisława Mlekówna, poczem znowu p. Jougan, kierownik zakładu, serdecznie przemówił do księcia imieniem grona nauczycielskiego zakładu.

Po przemówieniu jubilata, który w serdecznych słowach dziękował zgromadzonym za tyle dowodów przywiązania, wychowankowie zakładu odspiewali „Niech żyje" na cześć księcia, poczem odbył się podwieczorek.

Otwarcie galeryi miejskiej. Po dłuższej przerwie spowodowanej potrzebą rozmieszczenia na nowo i rozklasyfikowania dzieł sztuki na podstawie orzeczenia wiedeńskiego znawcy dr. T. Frimmla, została miejska galerya dzieł starych mistrzów i polskich prymitywów z dniem wczorajszym na nowo otwarta. Dział ten galeryi miejskiej, podobnie jak otwarty już dawniej dział sztuki nowej, powiększył się w ostatnich czasach znaczne dzięki darowiznom i zakupnu. Zwłaszcza sala dawniejszych mistrzów polskich, a w niej specyalny oddział malarzy lwowskich od końca XVIII. wieku począwszy, zawiera wiele ważnych i uwagi, a oglądnięcia godnych nabytków. Równocześnie i w tym samym, niestety zupełnie nie wystarczającym lokalu, wystawiony będzie na wikok publiczny zbiór medalionów polskich i do Polski się odnoszących, a ofiarowanych miastu przez rodzinę śp. Władysława Przybysławskiego, jako wieczysty depozyt. Zbiór ten, liczący przeszło 350 okazów, jest pod wzlędem liczebnym największym zbiorem medali w Polsce, a zawiera wiele pierwszorzędnych rzadkości i dzieł sztuki, wysokiej wartości artystycznej. Galerya mieści się — jak wiadomo, w gmachu Muzeum przemysłowego (wchód od ul. Teatralnej).

Opieka dla chorych gruźliczych. Wczoraj, w niedzielę, odbyło się w południe poświęcenie i otwarcie lokalu Opieki dla chorych gruźliczych, instytucyi dotychczas nieznanej u nas, a wzorowanej na zagranicznych dispansoryach.

Po poświęceniu lokalu przez ks. proboszcza, przy kościele OO. Bernardynów i kz. Krosickiego, wikarego przy cerkwi Wołoskiej, przemówił prof. dr. Gluziński, wiceprezes stowaryszenia dla zwalczania gruźlicy, podnosząc potrzebę istnienia takiego zakładu, a następnie apelując do zebranych przedstawicieli miasta i humanitarnych towarzystw. Prezydent miasta p. Ciuchciński, który następnie zabrał głos, wyraził radość z powstania takiego zakładu i przyrzekł poparcie.

Przemawiali jeszcze dr. Pisek imieniem Tow. lekarskiego, prof. Thullie imieniem Związku stowarzyszeń katolickich i zakładów dobroczynnościowych, dr. Czeszer, przełożony gminy wyznaniowej izraelickiej, oraz p. Barwiński. Następnie prof. Gluziński wyjaśnił sposób wykonywania opieki nad chorymi, o czem swego czasu, obszernie pisaliśmy, i objaśnił urządzenie lokalu.

Lokal, składający się z dwu ubikacyi, z poczekalni i izby do badania chorych, urządzony według najnowszych wymogów hygieny mieści się przy ul. Pańskiej l. 1. Ordynować w nim będzie na razie tylko we wtorki i piątki od godz. 1 do 2 dr. S. Czernecki. Opiekunką jest pni Kwiatkowska.

Wypadek na dworcu kolejowym. W sobotę około godziny 10 wieczorem, podczas przesuwania wozów na głównym dworcu kolejowym, potrąciła lokomotywa przesuwacza wagonów, Jana Romeńkę, który padł pod lokomotywę. Cudem nazwać można, że uniknął śmierci, odniósłszy tylko dwie rany zewnętrzne i lekkie uszkodzenie wewnętrzne. Wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala.

Rozprawa przeciwko Siczyńskiemu odbędzie się we Lwowie. Rozpocznie się we wtorek 16. czerwca br. i będzie trwała dwa dni. Prowadzić ją będzie prez. Stanisław Przyłuski, oskarżać będzie prokurator Barth. Dotychczas zgłosiło się pięciu obrońców: dr. Rode, dr. Preszburger, dr. Kost' Lewicki, dr. Liebermann i dr. Szuchiewicz.

Po tej rozprawie rozpocznie się rozprawa przeciwko bandzie włamywaczy Wasiński i spółka. Rozprawa ta będzie trwała dwa tygodnie. Przewodniczyć będzie radca, dr. Berson, a oskarżać prok. Lubieniecki.

Zemsta kobieca. Żona Michała Kurnickiego, dozorcy domu przy ul. Asnyka pod l. 11 a, czując niechęć do służącej Włodzimierza Szczerba, Wiktoryi Stanisławskiej kazała ją wywołać przez lokaja Grzegorza Szwagulę, namówiwszy wpierw żołnierza 95 pp. piechoty, przyjaciela męża, nieznanego nazwiska, by ją nabił. Kiedy ta nic nie przeczuwając przyszła, żołnierz ów uderzył ją kilkakrotnie w twarz.

Wydaliła się z domu rodziów 14-to letnia Józefa Lwowska, średniego wzrostu, ciemna blondyna, o oczach niebieskich i pełnej rumianej twarzy, ubrana w czarną suknię i paltot, oraz zielony kapelusz. Młodszym braciom mówiła, że jedzie do Brazylii.

Pokłócił się, ze swoimi kolegami za rogatką Łyczakowską Andrzej K. i tak go pobito, że musiano go odwieść na stacyę ratunkową.

Gwałtowne pragnienie mieli Jan Mychała, Michał Świtnicki i Antoni Korościel, gdy przyszli do szynku Eisiga Messinga przy ul. Żółkiewskiej, już w podochoconym stanie i zażądali piwa, bo gdy im go ze względu na podchmielony stan, dać nie chciano, porozbijali lampy.

Szalony wózek pocztowy. Wózek pocztowy nr. 2382, zaprzężony w jednego konia o jednym i to połamanym dyszlu i bez woźnicy pędził przez ulice miasta. Na rogu ulicy Sykstuskiej i Słowackiego najechał na dorożkarza Wojciecha Sopla, strącił go z kozła tak, że ten potłukł się silnie, a nadto dostał się pod własną dorożkę i konie ciągnęły go kilka kroków.

Walka na noże. Na placu Krakowskim, posprzeczał się w sobotę zarobnik Juras z Janem Fedakiem i rozpoczął z nim bójkę, podczas której dobył z kieszeni noża. Widząc to, Fedak chwycił także za nóż, noszony zawsze „od wypadku" przez mieszkańców Zamartynowa i obaj rzucili się na siebie. Juras ciął w rękę Fedaka i począł uciekać, Fedak puścił się za nim i wbił mu nóż w prawy bok w okolicy wątroby i zostawiwszy nóż w ranie, chciał umknąć. Świadkowie tej sceny przytrzymali uciekającego i wezwali pogotowie Tow. ratunkowego, poczem oddano obu w ręce policyi. Po opatrzeniu obu nożowców przez pogotowie Tow. ratunkowego i przesłuchaniu świadków, oddano Fedaka do aresztów śledczych, Juras zaś, jeśli dożyje, odpowiadać będzie przed sądem z wolnej stopy.

Kradzieże. E. Terleckiej wyciągnęła wczoraj w kościele Jezuitów, z torebki pulares z kwotą 22 kor. Anna Szelesta. Poszkodowana uczuła że jej Szelesta wyciągnęła pulares i złapała ją na gorącym uczynku.

Dużą kradzież popełnili niewyśledzeni sprawcy na szkodę Hermana Schwarza, właściciela realności przy ul. Pełtewnej l. 18. Dostawszy się przez otwarte drzwi balkonu na pierwsze piętro, skradli srebra i bielizny na kwotę 1000 koron.

Do sklepu Finkelsteina przybyli dwaj mali chłopcy, chcący sprzedać kawał szyny. Gdy szyny kupić nie chciano, zostawili ją i zbiegli.

Przy ulicy Wincentego Pola pod l. 9, porozbijano wszystkie strychy i skradziono wielką ilość bielizny na szkodę lokatorów.

Michał Sawicki musi wiele pić, bo wczoraj chciał ukraść z sieni domu Wiksla całą beczkę piwa. Nie udało mu się to jednak, bo go złapano. Sawicki tłómaczy się tem, że jakiś pan kazał mu beczkę zawieść, ofiarując mu za to 25 ct.

— **Wielki pożar w Samborze.** W sobotę około godziny 11 w nocy wybuchł na przedmieściu „Dolnem", niedaleko młynów, ogromny pożar, który zniszczył 12 domostw i 16 stodół z zapasami. Szkoda, w znacznej części nie asekurowana dochodzi do 140.000 koron. Spaliło się wiele drobnego bydła i drobiu. Pożar wybuchł w stodole Gigla i przeniósł się odrazu na sąsiednie budynki. Olbrzymia łuna zaalarmowała całe miasto.

Straż ogniowa, niestety, za mała do pokonania takich pożarów, pracowała ofiarnie do świtu. Jestto w tym roku już trzeci pożar w tej dzielnicy. Zachodzi podejrzenie podpalenia. W czasie całego pożaru, aż do zlokalizowania i zupełnego ugasze-

nia, panowała najpiękniejsza pogoda. Z chwilą, gdy już ogień ugaszono, począł padać rzęsisty deszcz.

Burza z gradem. Z łodzi w Królestwie polskiem donoszą, że w środę wieczorem szalała tam straszna burza gradowa. Komunikacya telefoniczna z Warszawą została uszkodzona. Piorun uderzył w dynamo-maszynę tramwajów elektrycznych, wskutek czego 18 wagonów uległo zepsuciu. Ulice były zalane; w suterenach woda wyrządziła znaczne szkody. Przy ul. Długiej 51 z powodu podmycia gruntu, zarysowały się ściany nowego domu. Grad wielkości orzecha włoskiego wytłukł mnóstwo szyb. Oziminy na polach pod Łodzią są zniszczone.

10 wyroków śmierci. Warszawski sąd wojenny skazał w ubiegłą środę na śmierć 10 bandytów którzy w d. 3. paźdz. z r. we wsi Olszówka, w pow. warszawskim dokonali napadu na dom Franciszka Bożyka. Związawszy gospodarza, matkę jego i służącą, rabusie zażądali pieniędzy, a nie otrzymawszy ich, rozpoczęli rewizyę, owocem której było znalezienie 170 rb. Nadto zbeszcześcili oni służącą. Opryszków było jedynastu, ale jednego skazał sąd na 12 lat więzienia, a 10 na karę śmierci, z tem, że dwom z nich może być zmieniona kara śmierci na więzienie.

To i owo.

Wilhelm II. jako dziecko. — Dyament zabawką dziecinną. — Serce metalowe. — Gesty mówców.

W języku angielskim ukazała się świeżo książka pod tytułem „Leaves from a live.“ Są to wydane bezimiennie pamiętniki kobiety, która żyła w najświetniejszej epoce panowania królowej Wiktoryi, bywała u dworu i znała wszystkie ówczesne znakomitości świata. Między innemi autorka podaje ciekawe szczegóły o obecnym cesarzu niemieckim. „Z książką następczynią tronu — pisze ona — przyjeżdżał do Londynu drobny, ładny i bardzo niegrzeczny chłopczyk, który dziś zasiada na tronie, jako Wilhelm II. Pewnego razu na uroczystość dworską przebrano go po szkocku; zimny wiatr owiewał delikatne jego kolana, zaczął się kręcić i psocić. Matka, nie mogąc sobie dać z nim rady, oddała go pod opiekę wujom: Leopoldowi i Arturowi, którzy byli także ubrani po szkocku. Mały Wilhelm ostremi ząbkami kąsał ich w gołe łydki. Znosili to po bohatersku, przypuszczam jednak, że po powrocie do zamku porządnie obili skórę złośliwemu chłopcu. Ileż musiała wycierpieć od niego siostrzyczka jego, księżniczka Karolina! Lubił targać ją za włosy i szczypać, za co dałam mu raz potężnego klapsa. Popatrzył tylko na mnie z pod oka, ale nic nie powiedział“. Upodobania, objawiające się w dziedzińśtwie, rozwinęły się później, jak widzi się to na każdym kroku, w postępowaniu cesarza Wilhelma II.

*

Przed czterema laty znalazł berliński woźnica węglarski na ulicy błyszczący biały łańcuszek z dużym świecącym kamykiem. Nie przypuszczając, że znaleziony przedmiot może przedstawiać jakąś wartość, wrzucił go narazie do kufra, później zaś podarował go dzieciom sąsiadki, jako zabawkę. Dzieci bawiły się łańcuszkiem aż do ostatnich dni, kiedy wreszcie wdowa, popadłszy w kłopoty pieniężne, za radą znajomych spróbowała świecidełko zastawić lub sprzedać za drobną sumę. Złotnik do którego się zwróciła, oświadczył, że chętnie nabędzie przedmiot, równocześnie jednak zawiadomił policyę kryminalną, która zajęła się zbadaniem sprawy. Okazało się bowiem, że łańcuszek jest platynowy, przyczepiony zaś do niego kamień — dużym dyamentem czystej wody i doskonale oszlifowanym. Policya, stwierdziwszy, że zeznania kobiety i węglarza są prawdziwe, zatrzymała klejnot w depozycie, poszukując jego właściciela. Klejnot ma wartość około 50 tysięcy marek.

*

Pisma nowojorskie donoszą, że profesorowi Poëmu z Norfolku w Wirginii udało się po szeregu długotrwających i trudnych eksperymentów skonstruować sztuczną maszynę do oddechania, która niedawno została opatentowana i za pomocą której można rzekomo osiągnąć zdumiewające rezultaty. Aparat ma nazwę „metalowe serce“, a działność jego ma w zupełności być taką samą jak mechanizmu serca.

Podstawą konstrukcyi, której szczegóły nie są jeszcze znane, są dwie rurki, jedna ssąca, wyciągająca z płuc powietrz . druga doprowadzająca tlen. Z aparatem wykonano już podobno szereg doświadczeń, zupełnie udanych. I tak np.: dano zającowi dawkę morfiny, a gdy już lekarze oświadczyli, że zwierzę nie żyje, prof. Poë ożywił je za pomocą swej maszyny w przeciągu trzech minut.

Oczywiście zwierzę zginęło później wskutek trucizny, ale doraźnie udało się je odratować. Dalsze doświadczenia robiono z psami i ludźmi pijanymi, którzy przy użyciu aparatu trzeźwieli w niewielu minutach. Jeżeli powyższa wiadomość okaże się w szczegółach prawdziwą aparat może odbyć wielkie usługi w wypadkach, w których trzeba stosować sztuczne oddychanie.

*

Jeden z dzienników projektował przeprowadzenie ankiety w sprawie gestów, których używają wybitniejsi mowcy. Ankieta taka byłaby nadzwyczajnie zabawna, gdyż prawie każdy z krasomowców ma jakąś swoją manię. Jeden przestępuje z nogi na nogę, drugi podnosi lub potrząsa głową, uderza się w piersi, inny znów bawi się łyżeczką, szklanką lub łańcuszkiem od zegarka. Corbiére, minister z czasów restauracyi, miał oryginalny zwyczaj przetrząsania swych kieszeni.

Pewnego razu, gdy przemawiał przed królem na posiedzeniu rady ministrów, wyciągnął z początku z kieszeni kamizelki rogową tabakierkę, którą położył na stole, następnie umieścił obok pochwę od okularów, stary portfel podarty i zabrudzony, nakoniec chustkę w kraty, której użył natychmiast. Wtedy Ludwik XVIII, zgorszony podobnemi wykroczeniami przeciwko etykiecie, nie mógł się powstrzymać od uwagi: „Panie, pan wypróżnisz w końcu wszystkie swoje kieszenie“. Sławny mąż stanu nie stracił jednakże kontenansu i odparł: „Panie, wszak to lepiej dla ministra, niż napełniać kieszenie“. Król uśmiechnął się i Corbiere, zabierając pownie głos, w dalszym ciągu przetrząsał swe kieszenie.

Głód i głodomorzy.

(Głodomór umierający z głodu. — Epidemia głodomorstwa. — Cudowna metoda. — Głodomory średniowiecza. — Wesołe anegdotki. — Szarlatani).

Z Londynu donoszą, że najsłynniejszy współczesny głodomór Succi, jest umierający. Podobno mimo swojej wytrzymałości na głód, Succi umiera rzeczywiście z głodu, bo czasy jego tryumfów już się skończyły i dzisiaj grosza zarobić nie może. Nie od rzeczy więc będzie podać tutaj kilka szczegółów o głodomorach.

Około roku 1886 głodomorzy grasowali po Europie wprost epidemicznie. Najmniej 15 popisywało się ich w większych miastach europejskich, a niektórzy doszli rzeczywiście do zdumiewających rezultatów. Na czele głodomrów stali wówczas Succi, Tanner i Merlatti. Tanner wytrzymał 40 dni bez jedzenia, Succi jednak pobił go, bo przetrzymał bez pożywienia 10 dni więcej. Merlatti zapowiedział raz, że przez dwa miesiące nic nie weźmie do ust. Czy rzeczywiście nic nie jadł, niewiadomo, ale pewnem jest, że po odbyciu tej głodówki sam jeden zjadł całą tłustą gęś razem z kościami, co naturalnie odbić się musiało na jego żołądku.

Po tych wielkich eksperymentach głodowych, fama o głodomorach ucichła i długi czas nic się o nich nie słyszało. Jedynie nazwisko Succi'ego wyłaniało się od czasu do czasu na szpaltach gazet; ale i to coraz rzadziej. Co jakiś czas ponawiały się pogłoski, że Succi umarł, to znowu słyszało się o jego sprawkach sądowych, głównie w Anglii, gdzie go parę razy oskarżono o oszustwo, podczas głodówki.

Czy eksperymenty Succi'ego, Tannera lub Merlattiego miały jakie znaczenie dla nauki i czy mogły się ludziom na coś przydać — trudno powiedzieć. To jednak trzeba sobie wyobrazić, jaką olbrzymią wartość miałaby dla ludzi metoda, dzięki której człowiek niepotrzebowały jeść tylko raz na miesiąc, np. po pierwszym. Coby to był za raj! Kwestyę socyalną rozwiązałoby się wtedy w bardzo prosty sposób. Ale cóż?! Z głodówek głodomorów ogół nic nie skorzystał. Z ludzi współczesnych tylko Hotentoci mogą rywalizować z głodomorami, ale to tylko dlatego, że już z natury są niesłychanie wytrzymali na głód.

Succi nie jest jednak w historyi zjawiskiem odosobnionem. Kroniki francuskie wspominają, że już około roku 1586 żyła w Anglii dziewczyna, która przez cztery lata nie jadła nic, a żywiła się tylko źródlaną wodą. Historya wręcz nieprawdo-

podobna, świadczy jednak, że już wówczas byli ludzie, którzy usiłowali się głodzić i to przez czas dłuższy. Wspominają również o jakimś chłopcu z Seus, który żył około roku 1616 i podobno przez dziesięć lat wstrzymywał się od pokarmów. Działo się to podobno pod opieką jakiegoś świętego, który w ten sposób nagrodził chłopca za jego cnotliwe życie.

Chłopiec bowiem nie jadł, jak twierdzi kronikarz, dlatego, że rodzice jego nie mieli sami co jeść, a on nie chciał być dla nich ciężarem. Trudno w to, naturalnie, uwierzyć, a podajemy te wypadki tylko dla stwierdzenia, jak ludzie na temat głodomorstwa przed wiekami już pisali wesołe anegdotki.

Że jednak są niektóre organizmy, ogromnie na głód wytrzymałe, tego dowodzą autentyczne wypadki, notowane przez lekarzy. Np. histerycy bardzo często wstrzymują się długi czas od jedzenia. Są to jednak zawsze tylko wyjątki. Succi i jemu podobni są zawsze szarlatanami głodomorstwa.

Kobieta potwór.

(Do ryciny).

Przed kilkoma dniami podaliśmy opis ohydnej zbrodni, jakich dopuściła się Guinessowa, właścicielka folwarku, pod miastem Laporte, w Ameryce. Dzisiejsza rycina nasza przedstawia potworną zbrodniarkę w chwili przenoszenia trupa, jak też podobiznę jej, z lat młodszych.

TELEGRAMY.

Deputacya urzędników.

Wiedeń. Prezydent gabinetu br. Beck przyjął wczoraj deputacyę Związku państwowego urzędników kontraktowych w służbie państwowej. Deputacya prosiła o ustawowe uregulowanie stosunku służbowego. Br. Beck odpowiedział, że całkowicie uznaje uprawnione żądanie urzędników kontraktowych, że zajmie wobec tych żądań przychylne stanowisko i możliwie jak najprędzej je rozważy.

Konferencye ministrów.

Wiedeń. Prezydent gabinetu węgierskiego był wczoraj po południu na półgodzienej audyencyi u cesarza w Schönbrunie i zdał monarsze sprawę o kwestyach bieżących wewnętrznej polityki węgierskiej, oraz o stanowisku rządu węgierskiego wobec żądania wojskowości co do podwyższenia gaż oficerów.

Następnie pod przewodnictwem hr. Aehrenthala odbyła się konferencya ministeryalna, w której oprócz wszystkich ministrów wzięli udział obaj prezydenci gabinetów dr. Weckerle i br. Beck, oraz minister skarbu dr. Korytowski i węgierski sekreterz stanu w ministerstwie skarbu Popovics.

Przedmiotem obrad była sprawa podwyższenia gaż oficerskich z terminem od 1. maja b. r. Dr. Weckerle oświadczył, że rząd węgierski nie stawia w tej sprawie zasadniczego oporu, ale nie może już teraz wyrazić swej zgody na działanie ustawy wstecz od 1. maja, bo gabinet węgierski jeszcze tej sprawy nie rozstrzygnął i niewiadomo także, czy stronnictwa w Sejmie węgierskim zgodzą się na to, nie otrzymawszy zamian pewnych gwarancyi, co do spełnienia ich narodowych żądań na polu wojskowem.

Wobec tego na wczorajszem posiedzedzeniu niemogła zapaść stanowcza uchwała, ani co do podwyższenia gaż oficerskich, ani co do terminu zwołania delegacyi i dalsze obrady konferencyi odroczono do czwartku 21. bm.

Krąży tu pogłoska, iż w tym tygodniu jeszcze odbędzie się pod przewodnictwem cesarza Rada koronna, na której zapadną ostateczne uchwały.

Dramat na morzu.

Rzym. *Tribuna* donosi z Brindisi: Parowiec „Margeritone" ujrzał w pobliżu Lissy żaglowiec austryacki „Beppo". Z żaglowca dawano sygnały ratunkowe. Z parowca wysłano natychmiast łódź ratunkową. Na żaglowcu znajdowała się załoga złożona 210 osób w stanie największego wyczerpania. Żaglowiec był przez 100 dni w podróży i z powodu zepsucia steru nie mógł zawinąć do żadnego z portów. Od 8 dni załoga jego nie miała żywności. Dostarczono jej żywności, a po naprawieniu steru, żaglowiec odpłynął do Rieki.

Wyrok na spiskowców.

Ryga. Sąd wojenny wydał wyrok w sprawie 77 oskarżonych o zorganizowanie w r. 1905 stowarzyszenia, mającego za cel obalenie istniejącego ustroju. Stowarzyszenie to znosiło zarządy gminne, napadało na wojsko, spaliło i zrabowało siedm majątków obywatelskich. 4 oskarżonych skazano na śmierć, 37 uwolniono, resztę zasądzono na ciężkie roboty, lub na zesłanie.

Protest Turcyi.

Stambuł. Porta wystosowała do mocarstw protest przeciw wycofaniu międzynarodowych oddziałów wogóle z Krety.

Zatonięcie statku.

Paryż. Czteromasztowiec „Prezydent Feliks Faure", największy statek francuski, podczas podróży z Nowej Kaledonii do Hawru, zatonął koło wysp Antypodów, nieopodal Nowej Zelandyi. Załogę zdołano uratować.

Francya i Turcya.

Paryż. Według wiadomości z Konstantynopola ze źródeł angielskich, rząd francuski miał przesłać Porcie ultimatum w sprakie kopalni „Heraklea". Jeśli w ciągu 10 dni Porta nie da odpowiedzi, ambasador francuski zostanie odwołany i wydane będą stosowne zarządzenia.

Dżuma.

Londyn. *Central News.* donoszą, że w jednym z głównych portów wenezuelskich La Guaire dżuma przebiera coraz szersze rozmiary. Codziennie umiera tam po 65 osób na dżumę. Handel zupełnie ustał, a mieszkańcy uciekają z miasta.

Eulenburg w więzieniu.

Berlin. Stan zdrowia ks. Eulenburga znacznie się poprawił, tak, iż na zarządzenie sędziego śledczego Schmida, będzie wkrótce umieszczony w więzieniu śledczem, t. zw. Moabickiem.

Straszny wypadek.

Berlin. O strasznym wypadku donoszą tu z Woroneża. Na stacyi tamtejszej, 20 zakonnic schroniło się przed nawalnym deszczem pod trzy wagony, pociągu, przygotowanego do odjazdu. Nagle pociąg ruszył. Zakonnice dostały się pod koła pociągu, kilka z nich zginęło na miejscu, a reszta odniosła ciężkie rany.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Cukiernia Bienieckiego poszukuje subjekta zdolnego, w średnim wieku, dział drożdżowy, lody itp., porozumienie Karola Ludwika l. 11, Lwów.

Młodzieniec z ukończoną szkołą wydziałową szuka zajęcia. Zgłoszenia poste-restante pod R. W., Nadyby-Wojutycze.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

Sklep z domem mieszkalnym, kryty dachówką, z piwnicami pod sklepem, dwa kilometry od stacyi kolejowej przy gościncu rządowym, zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli Kółko rolnicze w Łukowcu, poczta Nowosielce koło Żurawna. 816

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się Lwów, Podwale 7.

Biuro Niemczynowskiej, Lwów, plac Akademicki 3, umieści zaraz nauczycielki, bony Polki, Niemki, Francuski, mleczarkę, ogrodników, lokai, kucharzy, kucharki, oraz wszelką służbę. 818

1 i 2 pokoje z kuchniami, suche jasne do wynajęcia Kochanowskiego l. 48. 814

Energicznego agenta do zbierania anonsów na stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, Podwale 7.

POWIDŁA

fasowane dobre jak marmolada, śliwki bośniackie, morele suszone, można dostać tylko w **Handlu BAŻANTA** Lwów, Halicka.

6 kor. 50 hal.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Kawaler przystojny, 23 lat, przeszło 8 lat dyetaryusz rządowej instytucyi, starający się o posadę stałego woźnego, poślubi pannę kucharkę lub pokojówkę. — Zgłoszenia nieanonimowe Fiałkowski 525, Gródek Jagielloński poste restante. 812

Panna znajdzie wygodne mieszkanie Piekarska 9, Pracownia Sukień.

Zgubiony pularesik z drobną kwotą przy ul. św. Piotra i Pawła jest do odebrania u Janowskiego architekty, Rynek 3.

1000 robotników kopalnianych umieścimy zaraz do Śląska. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. — Dostarczamy zapotrzebowaną służbę domową, gospodarczą, restauracyjną, hotelową. Biuro LWÓW, Ormiańska 30. 817

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

HANDEL KORZENNY jest tanio z powodu wyjazdu do odsprzedania — przy ulicy Leona Sapiehy l. 19.

Kto chce cokolwiek sprzedać lub kupić, kto potrzebuje pieniędzy niech się zgłosi Fridrichów 7 II. p.

Panowie i Panie do poszukiwania anonsów za stałą płacą zostaną przyjęci Friedrichów 7 II. p., między 2 a 3 popołudniu.

WSZELKIE KUPONY

I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

Młody utalentowany człowiek, znajdzie stałe literackie zajęcie.
Pisemne zgłoszenia pod „Stały“ do Administacyi „Gońca Polskiego“.

ZAROBEK

dla wszystkich zawsze i wszędzie

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.

Libal i Spółka

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie

ul. Kochanowskiego l. 32/4

Skład najlepszych maszyn i materyałów.

Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

FILIA PRAGSKIEGO
BANKU KREDYTOWEGO

Zakład centralny w Pradze. Filie w Kolinie i Ołomuńcu. Ekspozytur w Brodach.

Wpłacony kapitał akcyjry K 6,000.000. — Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K 3,200.000. — Korzystne załatwienie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. Przeprowadzenie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — Listy polecające i akredytywy na sezon podróży. — Eskont weksli. — Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po

4½%

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Oddział komercyalny.

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyt na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_{5}$ do $^{13}/_{9}$, Z w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ codzień; *„ od $^{15}/_{7}$ H tylko w niedzielę; D od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ co dzień. T od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ w niedzielę i święta, B od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.